

Współczesna gospodarka oparta na wiedzy nie może się rozwijać bez innowacyjnych przedsięwzięć – mówi członek zarządu Instytutu Sobieskiego, społeczny doradca prezydenta RP Marek Dietl.

Rz: W Polsce powstaje około 200 tys. nowych firm rocznie. Czym różnią się od nich start-upy?

Marek Dietl: Start-up to przedsięwzięcie dość wyjątkowe. Jego nieodłącznym elementem jest obietnica szybkiego, ponadprzeciętnego wzrostu opartego na unikalnym pomysłe. Twórcy takiego projektu są przekonani, że jest on czymś, czego na świecie albo kontynencie, a przynajmniej w kraju, jeszcze nie było. Często towarzyszy temu nimb tajemniczości. Start-up to nazwa umowna, jako zabieg marketingowy bardzo atrakcyjna.

Zabieg marketingowy? To brzmi trochę pejoratywnie.

Skądże. Żyjemy w czasach, kiedy człowiek każdego dnia bombardowany jest większą dawką wiadomości niż nasi przodkowie przez pół swego życia. Siłą rzeczy nasz mózg musi odrzucać te informacje, które nie pomagają nam w ocenie sytuacji lub podjęciu decyzji. Kiedy słyszymy hasło „start-up”, od razu wiemy, z czym mamy do czynienia. Możemy dopasować wszystkie znane nam skojarzenia: że chodzi o biznes, który nie jest liniowy, jego rozwój ma być skokowy oraz z pewnością wprowadza coś nowatorskiego.

Leave this field empty if you're human:

Ale inwestowanie w przekonanie, że coś jest unikalnym pomysłem, to ryzykowne przedsięwzięcie. Czy należy na takie ryzyko narażać publiczne pieniądze?

Rzeczywiście, tylko 20 proc. startupowych pomysłów po upływie ok. czterech lat odnosi na rynku choćby umiarkowany sukces. 80 proc. takich przedsięwzięć – mówiąc wprost – upada. Z punktu widzenia inwestora oznacza to, że na każde dziesięć projektów, w które on zainwestuje, tylko dwa przyniosą profity. Na dodatek z tych dwóch dobrze by było „wyjąć” co najmniej pięć razy więcej środków, niż zostało zainwestowanych. Pamiętajmy, że mówimy o sytuacji, w której chcemy tylko odzyskać zainwestowany kapitał. Jeśli myślimy o zyskach, stopa zwrotu musi być jeszcze wyższa.

Z tego wynika, że inwestowanie w start-upy to prawdziwa loteria. Nie każdy inwestor –

mając do wyboru inne instrumenty inwestycyjne - chce się na to decydować. To raczej zadanie dla państwa, które może finansowo wspierać nie same start-upy, ale fundusze typu venture capital, które właśnie w start-upy inwestują. Zaangażowanie publicznych pieniędzy pomaga inwestorom poprawić relację stopy zwrotu do poniesionego ryzyka. Dodatkowo, dzięki zwiększeniu skali działalności, funduszom łatwo obniżyć koszty transakcyjne w przeliczeniu na jeden podmiot.

Mimo tego ryzyka dobre fundusze potrafią zarabiać na start-upach. Czy państwo też powinno zarabiać?

Trzeba pamiętać, że na pewnych etapach inwestycji właściwie tylko państwo może ponosić ryzyko, bo tylko ono kieruje się tzw. społeczną stopą zwrotu tych inwestycji, która jest zwykle niższa niż rynkowa stopa zwrotu dla podmiotów prywatnych. Poza tym, dzięki zaangażowaniu publicznych środków w fundusze venture capital, mogą one wziąć pod swoje skrzydła więcej projektów - czyli działać bardziej efektywnie.

Z punktu widzenia państwa nawet jeśli część z tych przedsięwzięć nie odniesie rynkowego sukcesu, to zdobyta wiedza i doświadczenie pozostaną w gospodarce. Osoby, które pracowały przy danym projekcie, nie znikają przecież, tylko nadal funkcjonują na rynku. Pozyskana wiedza i nowe umiejętności rozchodzą się więc po całym sektorze gospodarki. Z punktu widzenia państwa to bardzo ważny i korzystny proces.

Jaki wpływ na gospodarkę mają start-upy?

Bezsporny jest fakt, że współczesna gospodarka oparta na wiedzy nie może się rozwijać bez innowacyjnych przedsięwzięć. Wiele z nich - jak już wiemy - nie osiągnie rynkowego sukcesu, ale te, którym się to uda, staną się istotnymi podmiotami w gospodarce. Stworzą nowe miejsca pracy, zwiększając będą wartość dodaną, ale to nie wszystko. Z punktu widzenia państwa równie ważne jest wspieranie inkluzywnego (włączającego) rozwoju gospodarczego.

To znaczy?

Chodzi o to, by jak najwięcej utalentowanych ludzi mogło realizować swoje przedsięwzięcia. Muszą mieć szansę odnieść sukces. Mamy z tym dziś pewien problem, bo wiele młodych talentów wyjeżdża za granicę. Wspierając start-upy, pomagamy młodym realizować ich projekty w naszym kraju. Tworzymy też zachętę dla utalentowanych przedsiębiorców z zagranicy. To właśnie największa korzyść dla gospodarki wynikająca z zaangażowania państwa w rozwój start-upów: stworzenie możliwości rozwoju talentów i dyfuzja wiedzy

w gospodarce.

Istnieje oczywiście, jak zwykle w takich przypadkach, ryzyko wykreowania startupowej bańki. Jeśli przeznaczają się zbyt dużo środków publicznych na innowacyjne projekty, a tych projektów jest zbyt mało, to inwestujemy nawet w te, które nie mają wysokiego potencjału rozwojowego. Dlatego warto pamiętać o pewnej granicy, do której państwo powinno angażować pieniądze. Ale w polskich warunkach niebezpieczeństwo powstania startupowej bańki na razie nam nie grozi.

Źródło: Rzeczpospolita. [Czytaj dalej...](#)